Nr. 31. Kraków, sobota 1 lutego 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **luty.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“.

Strwożeni ludożercy.

Charakterystycznem jest, jak zbrodnia, którą hakatyści w imię swego ludożerstwa na ludności polskiej chcą dokonać — ich samych niepokojem dręczy: junkrów zwłaszcza... Czują oni, iż przez nienawiść dla polskości podkopują jeden z fundamentów własności prywatnej — lękają się, iż może to kiedyś pomścić się na nich samych...

Wprawdzie rząd — to ich druh serdeczny, ale i przyjacielowi obawiają się oni zaufać zbyt wiele — złożyć mu w depozycie swoje tytuły własności... Nuż ulegnie on kiedyś złej pokusie? Zresztą rząd dziś wsteczny, junkierski, ale flukta historyi tak zmienne, że skąd pewność, iż Niemcy po wsze wieki pozostaną państwem bojaźni bożej i dobrych, krzyżackich, obyczajów... Czyliż nie mnożą się i mnożą „vaterlandslose Gesellen“ — czerwone ludu rzesze, głoszące zniesienie wszelkiej własności prywatnej, a oni, junkry, pozwalają orłowi pruskiemu, który szponami swymi starego wszak broni ładu — okruszać z tej własności prywatnej grudy, by z nich wydziobywać niemiłe mu plemię polskie. Z pewną niespokojną gorączkowością — aby się to już raz wreszcie skończyło — i głów, odwykłych od myślenia, nie nękało — uchwalał sejm pruski żądaną przez Bülowa ustawę o wywłaszczeniu, a junkrzy pocieszali się lichą poprawką, że tylko co do 70.000 hektarów rząd wolne ma ręce; co powyżej — ma pozostać dlań nietykalną świętością! Lecz taka świętość — raz obskubana, raz poufale zbezczeszczona — tem samem już nietykalność swoją utraciła...

Zasada została c z y n e m zwichniętą — i to nie przez rewolucyonistów, lecz przez czcicieli najgrubiej pleśnią okrytej tradycyi.

I znów obawy, znów wątpliwości po dokonanym akcie pierwszym w sejmie — budzą się w umysłach junkierskich...

A powołuje je do życia wniesienie tej ustawy pod obrady Izby panów. Nie wiemy jeszcze, jaki ją los tu czeka. W każdym razie, sądząc z pierwszego (wczorajszego) dnia obrad, napotka ona na sporo wahań... Najwpływowszy organ junkierski „Kreuz-Zeitung“ p o d k r e ś l a i s t n i e n i e s i l n e g o p r ą d u, p r z e c i w n e g o t e j u s t a w i e. Większość Izby, lękając się takiej ustawy, jako niebezpiecznego precedensu, gotowaby raczej uchwalić obfitsze środki pieniężne na rzecz komisyi kolonizacyjnej, oraz prawo pierwokupu dla rządu...

Czy rząd potrafi zahypnotyzować te obawy — przemódz je straszakiem polskiego niebezpieczeństwa i apelem do wiernych uczuć dla tronu?

Znamiennem jest, iż przeciwko wywłaszczeniu pierwszy zabrał głos kardynał-hakatysta, względnie kardynalny hakatysta — K o p p. Jął prawić, iż ludność polską zapędzi się do radykalizmu, iż państwu nie godzi się łamać „nienaruszalnych zasad“...

Znamiennem jest też, iż za wywłaszczeniem przemawiali na wczorajszem posiedzeniu Izby dwaj nadburmistrze. Świadczy to, j a k d a l e c e h a k a t y ś c i m i e j s c y l e k c e w a ż ą s o b i e g r o ź b y b o j k o t u p r z e m y s ł u n i e m i e c k i e g o!

Również charakterystycznem, jako obraz zwyrodnienia, lub, co na jedno wychodzi, sprusaczenia świata prawniczego w Niemczech, było oświadczenie prezydenta wyższego sądu Hamma, który utrzymywał, jakoby proponowana ustawa nie kolidowała z obecną konstytucyą i jakoby wobec Polaków aż nadto stosowano... sprawiedliwość!

Sfałszowana deklaracya.

Ekscelencya Maks Włodzimierz baron B e c k, prezydent gabinetu austryackiego, pod szczęśliwą urodził się gwiazdą. Gdyby przypadkiem z protekcyi następcy tronu austryackiego nie był został prezydentem gabinetu, mógłby zarobić na utrzymanie jako prestidigitator, okazawszy dopiero onegdaj znakomite w tym kierunku uzdolnienie.

Bar. Beck w dotychczasowej swej karyerze ministeryalnej okazał duże o swych zdolnościach zrozumienie; on — tak się przechwalał — dokonał reformy wyborczej, on zawarł ugodę z Węgrami, on szczęśliwie wybrnął z kilku przesileń, on doprowadził parlament do pozytywnej pracy — słowem wszystko, cokolwiek dobrego w Austryi od 2-go maja 1906 się stało, jest zasługą bar. Becka. Ale jednej ważnej „zasługi“ nie chce bar. Beck wziąć na swój rachunek: faktu, że z prowadzącego parlament polityka stał się prowadzonym, tj. niewolnikiem jednego stronnictwa, dla którego wyzbył się wszystkiego, co z niezawisłością stoi w jakimkolwiek związku.

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, odkąd z partyi przedmieść wiedeńskich zamieniło się w stronnictwo „państwowe“, wyciąga chciwie ręce po władzę w każdych rozmiarach; po tekach ministeryalnych przyszła kolej na posady szefów sekcyj i radców ministeryalnych, a w drodze naturalnego rozwoju swej pożądliwości dojdzie zapewne i do tego, że stanowiska woźnych ministeryalnych uzna także za polityczne i zareklamuje je dla swych wiecznie głodnych hyen wyborczych. O ile apetyt taki mógłby sobie ktoś tłómaczyć tak dziś popularnym „egoizmem partyjnym“, o tyle nie powinien kierownik maszyny państwowej poświęcać powierzonych mu wyższych interesów dla tak niskich celów, a tem mniej nie powinien tego robić z dnia na dzień, albo co gorsza — jednego wieczora p o w i e d z i e ć: nie, a drugiego dnia n a p i s a ć: tak!

Idzie o jednę z najważniejszych obecnie spraw polityki wewnętrznej: o kreowanie ministerstwa pracy. Zamianowany na tę tekę dr G e s s m a n n, który w swej karyerze publicznej wyszczególnił się specyalną łapczywością na wysokie posady i połączone z niemi tłuste dochody, uroił sobie, że w ministerstwie tem muszą być zebrane wszystkie agendy odnoszące się do robót publicznych i do polityki społecznej; spekulował on na to, aby otrzymawszy w swe ręce sprawy dotykające najżywotniejszych interesów klasy robotniczej, traktował je w duchu swej partyi, dla której robotnicy są — wedle wyrażenia dra Luegera — próżniakami i darmozjadami. Klub socyalno-demokratyczny sprzeciwił się temu wydaniu robotników na łup nienawiści partyjnej i bar. B e c k uznał słuszność tego protestu.

Przekonaniu swemu dał też prezydent ministrów wyraz na posiedzeniu komisyi budżetowej z 29 stycznia, oświadczając, że „organizacya nowego ministerstwa należy do prerogatyw ciała ustawodawczego“; słowami temi w zupełności uspokoił obawy wszystkich stronnictw wolnomyślnych, które były pewne, że w walce parlamentarnej nie uda się chrześcijańsko-socyalnym zagarnąć polityki socyalnej pod swój wpływ.

Tak stały rzeczy 29 stycznia wieczór. Na drugi dzień sytuacya się zmieniła i to wskutek małej sztuczki magicznej, przez bar. Becka dokonanej. Gdy 30 stycznia poranne dzienniki przyniosły tekst mowy bar. Becka, w y d a n y p r z e z c. k. b i u r o k o r e s p o n d e n c y j n e, zdumienie ogarnęło posłów, którzy mowę tę słyszeli. Tekst p i s a n y zupełnie przekręcił treść mowy i z „prerogatywy ciała ustawodawczego“ zrobiła się „możliwość kreowania ministerswa w drodze rozporządzenia“.

Co się przez noc stało, że bar. Beck widział się zmuszonym zasadniczo zmienić to, co wobec 40 posłów powiedział? Oto w nocy z 29 na 30 stycznia odbyło się na ratuszu wiedeńskim posiedzenie komitetu wykonawczego partyi chrześcijańsko-socyalnej, w którem w z i ą ł t e ż u d z i a ł b a r. B e c k! Tam padły kości, czy dopuścić parlament do głosu, czy też pominąć go; pod naciskiem Luegera zdecydował się bar. Beck na to drugie i dlatego zmienił tekst swej mowy.

Zapomniał jednak bar. Beck o jednej rzeczy: mógł Badeni utworzyć w r. 1896 ministerstwo kolejowe, nie pytając parlamentu o pozwolenie, bo miał do czynienia z parlamentem kuryalnym, bezsilnym, w którym stronnictwa bez oparcia o masy ludowe nie miały siły oprzeć się łamaniu konstytucyi; dziś mamy parlament powszechnego głosowania, który czuje swą siłę jako prawdziwa reprezentacya ludowa i wykluczonem jest podeptanie jego praw, choćby minister opierał się na silnej partyi klerykalnej.

W administracyi państwa wpływ klerykałów dlatego jest tak wszechmożny, że mają do czynienia z jednej strony z tchórzliwą biurokracyą, z drugiej strony popierają ich potężne wpływy dworskie i magnackie. Inaczej ma się sprawa w parlamencie. Już przy debacie nad wnioskiem M a s a r y k a w sprawie zamachu na uniwersytety okazało się, że większość parlamentu nie jest klerykalną; teraz socyaliści w pierwszym rzędzie będą walczyli o uratowanie interesów robotniczych przed „opieką“ Gessmanna, choćby bar. Beck miał ochotę jeszcze nieraz pójść do Kanossy, t. j. do ratusza wiedeńskiego.

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył **S. Jesień.**

18

Kobiety miały wygłodzone i zmartwione miny. Robotnicy żelaza odmówili przyjęcia proponowanej im zniżki płac i lokaut się rozpoczął. Rada rozjemcza czyniła wszystko, co było w jej mocy, aby powstrzymać górników i pracodawców od rozłamu, lecz Lord Redcar, największy z naszych posiadaczy węglowych, właściciel całego Swathinglea i połowy Clayton, zajął wprost wyzywające stanowisko, które uczyniło zerwanie pertraktacyj nieuchronnem. Był to piękny, wytworny, młody człowiek. Jego duma buntowała się przy myśli poddania się „garstce górników“; zamierzał on, jak mówił, „wypowiedzieć im wojnę“. Życie traktowało go zbytkownie od najmłodszych lat. Kapitał, któryby wystarczył na pięć tysięcy ludzi, poszedł na jego wychowanie i rozległe, romantyczne, wielkopańskie ambicye wypełniały jego szlachetnie wychowany umysł. Odznaczył się wcześnie w Oksfordzie swym wzgardliwym stosunkiem do demokracyi. W jego wytwornym antagonizmie do tłumu było coś, co działało na wyobraźnię: z jednej strony błyszczący młody panicz, malowniczo odosobniony — z drugiej brzydka, bezbarwna masa, odziana w proste, poplamione ubrania, ciemna, głodna, zawistna, pozioma, ze zdrożną niechęcią do pracy i ze zdrożnym apetytem na dostatki życia, na które los był dla niej tak skąpy...

Zapominało się o policyancie — tęgim policyancie — ochraniającym swego pana i zapoznawało się fakt, że podczas gdy lord Redcar trzymał w swych rękach bezpośrednio i legalnie cały byt robotników, to oni mogli dotknąć się jego skóry jedynie przez jakieś gwałtowne przekroczenie prawa.

Lord Redcar mieszkał w Lowchester House, w pięciu mniej więcej milach za Checkshill; lecz w części dla pokazania, jak mało się obawiał swych przeciwników, w części zaś dla bliższego wywierania wpływu na układy, które jeszcze się ciągnęły, pokazywał się codziennie w obrębie i poza obrębem Czterech Miast na swym dużym samochodzie, który mógł robić siedmdziesiąt mil na godzinę. Właściwe Anglikom upodobanie do tego rodzaju sportów, zdawało się, wykluczało możliwość jakichkolwiek nieprzyjemnych konsekwencyj tego śmiałego postępowania, chociaż nieraz wypadło mu słyszeć obelgi, a nawet jakaś pijana Irlandka pogroziła mu raz pięścią...

Ciemny, spokojny tłum, rosnący z każdym dniem, składający się więcej niż w połowie z kobiet, wylęgał się, jak chmura wylęga się na szczytach gór — na placu jarmarcznym koło ratusza w Clayton, gdzie prowadzono pertraktacye...

Uważałem się za usprawiedliwionego, że patrzyłem z szczególnem rozjątrzeniem na lorda Redcara, przejeżdżającego automobilem, gdyż patrzyłem przez dziury w naszym dachu.

Dzierżawiliśmy nasz domek od pewnego wstrętnego, starego skąpca, nazwiskiem Pettigrew; mieszkał on w Overcastle, w swej willi, ozdobionej sztukatorskiemi wyobrażeniami psów i kóz, i wbrew specyalnej umowie nie chciał robić u nas żadnych reparacyj. Był on ufny w nieśmiałość mej matki. Raz, dawno już temu, matka zaległa z zapłaceniem połowy czynszu kwartalnego i Pettigrew przedłużył jej termin na miesiąc; teraz ona obawiała się, że może potrzebować jeszcze kiedy od niego tej samej łaski i to czyniło ją niewolniczo uległą wobec tego człowieka. Bała się nawet powiedzieć mu, aby kazał zreparować dach, gdyż przypuszczała, że się obrazi.

Lecz pewnej nocy podczas deszczu woda, przeciekająca przez sufit, zalała jej łóżko, nabawiła ją przeziębienia i zmoczyła i poplamiła jej nędzną łataną kapę. Wtedy matka poprosiła mię, abym napisał bardzo grzeczny list do Pettigrew, prosząc go jak o łaskę o wykonanie jego prawnych zobowiązań.

Było to właściwością ogólnego niedołęstwa dawnych stosunków, że tak nieskomplikowane prawo, jak to, które istniało wtedy, było dla prostych ludzi głęboką tajemnicą; jego działanie było niemożliwe do ustalenia, jego maszynerya nie dawała się wprawić w ruch. Zamiast jasno ułożonego kodeksu, prostych, zrozumiałych ustaw, któremi dziś posługują się wszyscy, prawo było mętną „tajemnicą zawodu“ prawników. Ludzie biedni, pochłonięci pracą, musieli cierpieć ustawicznie różne drobne krzywdy, ponieważ nie byli pewni nietylko brzmienia ustawy, lecz i kosztów procesu i niezbędnej straty czasu i energii. Każdy, kto był za biedny, aby mieć do swych usług dobrego i oddanego adwokata, nie mógł naprawdę liczyć na sprawiedliwość; dla masy ludności nie pozostawało nic prócz brutalnej opieki policyjnej i niechęci urzędników. W szczególności prawo cywilne było tajemniczem narzędziem w ręku klas wyższych; ja nie mogę wyobrazić sobie żadnej sprawiedliwości, któraby mogła natchnąć zaufaniem mą biedną starą matkę.

Wszystko to brzmi nieprawdopodobnie; ze swej strony mogę tylko zapewnić mych czytelników, że tak było w istocie.

Gdy dowiedziałem się, że stary Pettigrew był u mej matki i rozmawiał z nią cały czas o swym reumatyzmie, a co do dachu, to obejrzał go i stwierdził, że nie było potrzeba żadnych reperacyj, porwało mię takie palące oburzenie, że wziąłem sprawę w swe ręce. Napisałem list, żądając w suchym technicznym tonie, aby zreperował dach, „stosownie do umowy“ i dodałem, że jeśli ta sprawa nie zostanie załatwiona w ciągu tygodnia będziemy zmuszeni „wystąpić na drogę sądową“. Nie powiedziałem mej matce nic o treści listu i gdy Pettigrew zjawił się u nas, wzburzony, z moim listem w ręku, ona została prawie tak samo wzburzona, jak on.

— Jak mogłeś napisać do Mr. Pettigrew coś podobnego? — spytała mnie.

Odpowiedziałem, że Pettigrew był bezwstydnym starym łotrem, czy coś w tym rodzaju i zdaje się, że nagadałem jej wiele przykrych rzeczy, gdy oświadczyła mi, że załatwiła już z nim wszystko — nie chciała powiedzieć mi jak, lecz mogłem łatwo się tego domyśleć — i zażądała, abym jej przyrzekł, przyrzekł szczerze, że nie uczynię już nic więcej w tej sprawie. Nie chciałem jej tego przyrzec.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Polityka polska rządu pruskiego i klasowe interesy proletaryatu niemieckiego.

Naukowy tygodnik niemieckiej socyalnej demokracyi „Die Neue Zeit“ ogłasza pod tym tytułem gruntownie opracowany artykuł, w którym autor K-i wykazuje cyfrowo, jaką krzywdę wyrządza proletaryatowi niemieckiemu hakatystyczna polityka rządu pruskiego.

„Pruskie państwo junkrów, powiada autor, zabagniło prawną świadomość ludu niemieckiego do tego stopnia, że w szerokich jego kołach zatraciło się wszelkie poczucie dla elementarnych pojęć prawa. Gdyby nie to, powinnyby nowe przedłożenia rządu pruskiego, przedstawione w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim i skierowane przeciwko Polakom, wywołać straszne oburzenie przeciwko usiłowaniu wydrzeć narodowi kulturalnemu jego język i odebrać mu ziemię, którą od tysiąca lat uprawia. Tego żadna „racya stanu“ usprawiedliwić nie może. I nie chodzi już tylko o pogwałcenie prawa, ale także o krzywdę życiowych interesów proletaryatu — nietylko polskiego, lecz i niemieckiego“.

Zapatrując się powierzchownie, mogłoby się wydawać, że prawo o wywłaszczeniu jest wodą na młyn socyalizmu. Jest to niedorzeczność. Grabież nie jest socyalizmem. Państwo pruskie poprostu chce odebrać ziemię od właścicieli polskich i oddać ją niemieckim, ażeby związać mocno ich interesy ze swojemi i mieć w nich silną pomoc. Prawo wywłaszczenia ma przytem ratować od całkowitego bankructwa komisyę kolonizacyjną (Ansidlungskommission), której haniebną gospodarkę w prawdziwem świetle przedstawił profesor Ludwik Bernhard w swojej książce: „Die Polenfrage“. O tej książce bardzo ciekawej pisaliśmy już dawniej.

W 1886 r. Bismark, przedstawiając wniosek utworzenia komisyi kolonizacyjnej, zapowiadał, że ona w krótkim czasie wykupi ziemię u szlachty polskiej i na tej ziemi osadzi liczne chłopstwo niemieckie. Tak mało on pojmował i pod względem politycznym i pod względem ekonomicznym istotny stan rzeczy, że mniemał, iż da się to wszystko wykonać zapomocą 10 milionów marek i dopiero Miquel wyjaśnił mu, że bez 100 milionów marek niema co o tem myśleć. Jak się okazało i 100 milionów niewiele w tej sprawie zrobiło i dla podtrzymania komisyi zażądano jeszcze 250 milionów.

I jakiż ostatecznie tego rezultat? Okazuje się, że w stosunku do całej wykupionej ziemi, Polacy sprzedali jej tylko 31·6%, kiedy tymczasem Niemcy sprzedali jej 66·2%, resztę stanowią byłe dobra państwowe. Ceny za ziemię podniosły się ogromnie. Niemieccy właściciele korzystali z tego i, urządzając fikcyjne układy z Polakami, straszyli komisyę, że jeżeli ona nie kupi ich dóbr, to będą zmuszeni je sprzedać w ręce polskie. I wielu z tych właścicieli nabywało następnie prawie za darmo większe dobra, tak zwane „Rentgüter“, które komisya kolonizacyjna tworzyła ze względów politycznych, ażeby w dominującej kuryi szlacheckiej Polacy nie wzięli przewagi z ubywaniem właścicieli niemieckich.

Komisya w swojem sprawozdaniu chwali się, że do końca 1906 r. osiedliła 11.957 kolonistów. A w tej liczbie 1258 przybyło z Prus Zachodnich, a 1668 pochodzi z Poznańskiego. Więc ostatecznie nowych kolonistów przybyło wszystkiego 9031. Rezultat maluczki dla „wzmocnienia niemieckości“. I tych wybrańców, ażeby nie uciekali, trzeba utrzymywać kosztem narodu, gdyż sami dać sobie rady nie mogą. Państwo zrobiło pożyczkę 350 milionów i płaci od tej sumy 4%, a komisya zwrotu niema nawet 2%, więc naród musi rocznie płacić 7 milionów marek na utrzymanie 12 000 (zaokrąglona liczba) tych uprzywilejowanych kolonistów.

Prawo wywłaszczenia z nowemi 200 milionami pozwala komisyi dalej prowadzić jej haniebną gospodarkę. Już poprzednio proletaryat niemiecki odczuwał jej skutki. Proletaryat polski wzrastał, a wypychany zewsząd u siebie w domu, wylewał się do Niemiec i obniżał płacę robotniczą. Uchwalone prawo wywłaszczania, skierowane już nie tylko przeciwko szlachcie, ale i przeciwko chłopom polskim, powiększy ogromnie liczbę proletaryatu polskiego, szukającego środków do życia w Niemczech i proletaryatowi niemieckiemu wyrządzi wielką krzywdę, bo zgadzać się będzie na wszelką płacę, byle tylko nie umrzeć z głodu.

Proletaryat niemiecki mógłby choć w części zażegnać to grożące mu niebezpieczeństwo przez szerzenie przekonań socyalistycznych wśród proletaryatu polskiego, ale i tu rząd pruski wznosi przeszkodę, usiłując wymusić na parlamencie uchwałę, którąby dała możność zakazywać wszelkich wieców i zebrań polskich. A tymczasem propaganda socyalistyczna wśród proletaryatu polskiego staje się gwałtownie potrzebną dla proletaryatu niemieckiego, by nie psuł i nie krępował jego działalności. Proletaryat bowiem polski rośnie nader szybko: było

	1890	1900	1905
w Prusach Zachodnich	54.552	68.375	79.158
w Poznańskiem . .	290.058	325.056	346.045

Trzeba więc koniecznie zburzyć pruski trójklasowy sejm, ponieważ dzięki tylko temu ustrojowi, jaki on w państwie pruskiem podtrzymuje, mogą pokutować jeszcze takie barbarzyńskie wnioski.

Zburzenie tego parlamentu stanowi interes całego niemieckiego proletaryatu.

Mowa tow. posła Diamanda w komisyi budżetowej.

Wiedeń, 31 stycznia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej, w dyskusyi nad rozdziałem „Rada ministrów“ zabrał głos tow. poseł dr Diamand: Pruska polityka w państwie niemieckiem olśniła niektórych austryackich polityków, którym trudno się rozstać z bülowowską chęcią rządzenia. Stosunki w Austryi są zupełnie odmienne niż w Niemczech i każda próba polityki rządzenia wedle tego szablonu musi się rozbić. Nie będę tu mówił, jak sobie wyobrażam koniec tej walki w Niemczech. Prezydent ministrów w szeregu wyrażeń dał poznać, że świadom jest śmieszności takiego małpowania. Łatwo poznacie, jak komicznymi się wydawać musicie w tej roli, skoro pruskiego „króla Stumma“ przeciwstawię austryackiemu „królowi Morseyowi“. Ze sprzeczności między oświadczeniem prezydenta ministrów w sprawie ministerstwa pracy a formą, w jakiej ono zostało opublikowane, widać, że on się i w tej kwestyi chwieje, i chciałbym mu zwrócić uwagę, że taniec na linie nie jest sportem, któremuby się powinien oddawać minister chcący żyć. Nie jestem przeciwnikiem handlu domokrążnego, ale chciałbym od niego wykluczyć jedno rzemiosło: rzemiosło prezydenta ministrów; odwiedzanie kundmanów widocznie mu nie idzie na pożytek.

Kwestya narodowa wypełnia przeważną część naszych obrad, ale właśnie tylko jedna strona tej kwestyi: polowanie na posady, na wysokie, dobrze płatne posady urzędnicze. Ludy nie idą za swymi przedstawicielami w tych dążnościach, bo wiedzą, że w ten sposób karyerowicze dostają się do urzędów, karyerowicze równie bezczelni i niesprawiedliwi wobec ludu, jak łaszący się wobec możnych. Popierani przez klasy kapitalistyczne stają się ciemięzcami ludu, ciemięzcami swoich rodaków. Prezydent ministrów omawiał inną stronę kwestyi urzędniczej, sprawę udziału urzędników w życiu politycznem; zapomina on jednak, że rząd robi z urzędników organy korupcyi wyborczej, że wymusza na nich taką działalność polityczną, która musi pociągać za sobą dezorganizacyę i korupcyę, jak się to u nas dzieje. P. Kozłowski domaga się nawet, żeby najwyższe posady obsadzono takimi urzędnikami polskimi, którzy mają wprawę w praktykach galicyjskich; przeciw temu musimy się zastrzedz. P. Kozłowski zastrzega się przeciw demagogii, ale zapomina, że właśnie Koło polskie wzbogaca protokoły stenograficzne demagogicznymi wnioskami, przeciw którym on sam głosuje, gdy przychodzą na porządek dzienny.

W Kole polskiem zaszły wielkie zmiany. Między konserwatystami a stronnictwem ludowem nastąpiło zbliżenie; jest możliwem, że zjednoczy je wspólny program agrarny i że obecna rzekomo demokratyczna większość Koła polskiego stanie się mniejszością. Na wybory sejmowe pada już z góry cień nowego ukształtowania stosunków i narodowi demokraci, wybrańcy starościńskich wyborów, krzyczą już na presyę rządową. Nowe stosunki uświadamiają miasta o ich interesach, demokraci występują przeciw zjednoczonym agraryuszom.

Do niedawna konserwatywny, a obecnie demokratyczny burmistrz miasta Krakowa oświadczył przed kilku dniami, że odrzucenie socyalno-demokratycznych wniosków nagłych było skierowane przeciw interesom miast i apelował do nas, żebyśmy w parlamencie popierali walkę o powszechne, równe prawo wyborcze do sejmu. Jakie stanowisko zajmuje minister-rodak p. Abrahamowicz? Czy reprezentuje on opinie propagowane obecnie przez stronnictwo prezesa Koła polskiego p. Głąbińskiego? W interesie kraju jest, żeby tę posadę zajmował minister-rodak, odpowiedzialny przez swoje stronnictwo; nie uchodzi czekać, aż pan Abrahamowicz złata sobie jakąś większość. Co p. Abrahamowicz zdziałał dla potrzeb kraju? Jakie zarządzenia spowodował przeciw panującej biedzie? Burmistrz krakowski dr Leo wskazuje na p. Korytowskiego, ministra skarbu Koła polskiego, jako na sprawcę drożyzny mieszkań. Ale czego się można spodziewać po rządzie, który alkohol, nikotynę, loteryę i nędzę mieszkaniową uczynił podstawami swoich finansów.

Gospodarka Koła polskiego doprowadziła do tego, że setki tysięcy Polaków i Rusinów muszą wędrować za granicę za chlebem. Nasi robotnicy wędrują do Ameryki i produkują to zboże, które robi konkurencyę naszemu zbożu. Jesteśmy zmuszeni spokojnie się temu przypatrywać, jak polscy robotnicy odrabiają pańszczyznę w Prusiech i wytwarzają owe miliony, którymi się wywłaszcza ich braci. Mowca opisuje haniebne warunki, pod jakimi polskich robotników przyjmuję się do pracy w Prusiech, skandaliczne, sprzeczne z traktatem handlowym rozporządzenia pruskie, odnoszące się do robotników polskich i zapytuje, co Abrahamowicz uczynił przeciw temu.

Mówiono tu o trudnościach, jakim podlegają członkowie różnych narodowości w swych staraniach o wysokie urzędy, ale jak stoi sprawa z wyznaniem? Wyznanie żydowskie — nie rasa, gdyż chrzest tę zmazę zmywa, wykluczone jest od urzędów mimo ustaw. Cóż bo w Austryi znaczą ustawy?

Będę głosował przeciw wszystkim pensyom ministrów — gdyż tego wymaga interes ludu.

W dalszej dyskusyi tow. poseł Diamand wskazuje, że zapisani na listę mowców posłowie socyalno-demokratyczni mają zamiar porozumieć się z prezydentem ministrów co do kwestyj konstytucyjnych przy utworzeniu planowanego ministerstwa. Sprzeciwia się godności komisyi, aby premier był nieobecnym; mowca prosi więc przewodniczącego o przerwanie posiedzenia, aż zjawi się premier.

Nie mogę pominąć tu milczeniem pewnego postępku p. Głąbińskiego. Poseł Malik nazwał lwowską demonstracyę przeciw Wilhelmowi II. hołotą. Gdy się wtedy p. Głąbiński zapisał do głosu, pomyślałem sobie, że jako patentowany patryota zaprotestuje przeciw temu, ale on sprostował tylko, że portretu Wilhelma II. nie spalono. To sprostowanie uważam za niegodne; obojętną jest rzeczą, czy portret faktycznie zniszczono, czy nie; faktem zaś jest, że głębokie oburzenie ogarnęło naród i my nie jesteśmy Hohenzollernom winni żadnego respektu. Poetka Konopnicka w płomiennych słowach Kołu polskiemu w sejmie pruskim wypaliła na czole piętno nie męskiego zachowania się; p. Głąbiński sięga po należną mu część tego piętna.

Za cenę władzy przeszachrowało Koło polskie interesa narodowe. Dla rozbicia Rusinów zawierają pakt z moskalofilami, carochwalcami, pomagając moskalizować chłopów ruskich, w myśl zdania: „Po nas potop przyjdzie“!

Wobec żydów uprawiają tę samą grę. Wpędzają ich w coraz większą nędzę, powodując wielkie szkody tak dla ludności żydowskiej jak i dla narodowych interesów polskich. Do Abrahamowicza i innych przywódców Koła polskiego, trabantów Luegera, mamy specyalną pretensyę, gdyż są oni posłami konserwatywnych żydów.

Poseł tow. dr Renner wykazuje brak ustawowego określenia zakresu działania ministrów-rodaków, którzy powinni mieć pod sobą także zarząd szkolnictwa.

W odpowiedzi tow. Diamandowi zaznacza minister Abrahamowicz, że otrzymał od prezydenta ministrów polecenie brania udziału w jego nieobecności w obradach komisyi i wyczerpującego przedstawienia mu przebiegu obrad. Prezydent ministrów będzie mógł więc dowiedzieć się o wszystkich do niego wystosowanych zapytaniach.

Poseł tow. Seitz uważa oświadczenie ministra Abrahamowicza za niedostateczne. Sprawozdania, jak się to dopieroco okazało, są niedokładne. Nadto musi mowca stwierdzić, że postawione pytania, mimo że o nich zostało złożone sprawozdanie, dotąd jeszcze zawsze pozostają bez odpowiedzi. Obrady nad etatem „Prezydyum Rady ministrów“ muszą się toczyć w obecności szefa ministerstwa.

Poseł Głąbiński polemizuje z tow. Diamandem, twierdząc, że 1) żaden z członków Koła polskiego nie starał się o jakiekolwiek rządowe stanowisko i mowca za nikim z Koła polskiego nigdy w kwestyach osobistych nie przemawiał; 2) że polscy demokraci z Koła polskiego wezwali pomocy stronnictwa socyalno-demokratycznego dla przeprowadzenia reformy wyborczej do sejmu, zaś odrzucili z całą stanowczością wmieszanie się Rady państwa do kompetencyi sejmu; 3) że Koło polskie występowało za zniżeniem cen środków żywności przez to, że domagało się zwołania ankiety drożyźnianej, zawieszenia ceł zbożowych i utworzenia rzeźni na granicy rosyjskiej. Za nagłością wniosków socyalnych demokratów Koło polskie nie głosowało, ponieważ nie chce robić temu stronnictwu reklamy, tem bardziej, że w te wnioski były wmieszane całkiem inne rzeczy, jak np. reforma ustawy łowieckiej i gminne prawo wyborcze, które to sprawy należą do kompetencyi sejmów. Mowca wzywa posła Diamanda, aby dał dowody na uczynione demokratycznemu Kołu polskiemu zarzuty obłudy.

Na wniosek p. Steinwendera dyskusyę zamknięto i obrady przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek 4 lutego o godz. 10 rano.

Ruch przedwyborczy.

Klerykali lwowscy, niezrażeni tylokrotnymi zawodami, chcą i przy obecnych wyborach do sejmu próbować szczęścia i wysuwają kandydaturę prof. Rydygiera. Kwalifikacye jego na poselstwo określa popierająca go „Narodówka“ słowami: „dobry Polak i gorący katolik“.

Kandydat niemiecki. Donieśliśmy już, że Niemcy galicyjscy postanowili postawić kandydatów w kilku okręgach, gdzie mieszkają w większej liczbie. Wiedeńska „Zeit“ donosi, że jedynym kandydatem na wszystkie okręgi będzie budowniczy Jan Kaipert ze Lwowa.

Przegląd polityczny.

Pan Głąbiński deklamuje. Czytelnicy nasi pamiętają, jak p. Głąbiński w plenum delegacyi po paru frazesach antypruskich, obliczonych na Galicyę — oświadczył rządowi gotowość... głosowania za budżetem. Obecnie w komisyi istną diareą frazesów usiłował p. prezes ponownie upiększyć swoją... potulność budżetową. Ścigał Niemców aż w Mezopotamii, wytykał ich perfidyę, zapuszczając się w dzieje — projektował nawet szukanie sojuszu z Francyą i Anglią. — Mowa jego, owszem, zasługiwałaby na obszerne omówienie, gdyby nie była... li tylko gawędą, nie obowiązującą do żadnego czynu.

Już w drugiej instancyi — w pruskiej Izbie wyższej jest teraz na porządku sprawa wywłaszczenia. Niewątpliwie, iż widmo realnego niebezpieczeństwa, zagrażającego podstawom trójprzymierza ze strony Austryi — wobec już zdawna chwiejnego stanowiska Włoch — byłoby zdolnem wśród tej niepewności (o której w innem miejscu piszemy) przeważyć szalę w owej Izbie na niekorzyść ryzykownego i dla zewnętrznej polityki eksperymentu.

Mielibyśmy, istotnie, wydarzenie wielkiej wagi — a tak krasomowstwo p. Głąbińskiego było jeno sieczeniem sieczki — niczem więcej! Bo taki pseudo-oponent zawsze i zawsze wśród powodzi frazesów czekać będzie, aż... rząd austryacki sam do Niemiec się zrazi — aż rosa oczy wyje!

„Lieb Vaterland magst ruhig sein“...

Sprawy partyjne.

Konkurs. Przy redakcyi „Robotnika Śląskiego“ w Cieszynie potrzebnym jest od 1 marca 1908 współredaktor, któryby równocześnie mógł być czynnym także jako organizator i agitator. Znajomość języka niemieckiego pożądana. Zgłoszenia, zaopatrzone potwierdzeniem organizacyi partyjnej, że zgłaszający się zasługuje na zupełne zaufanie i że brał udział w pracach partyjnych — prosimy nadesłać najpóźniej do 15 lutego b. r. na ręce przewodniczącego komitetu obwodowego śląskiego tow. Pawła Lazara, Cieszyn, ul. Przykopa 56.

KRONIKA.

Kraków, 31 stycznia.

6 tysięcy nowych abonentów w jednym dniu pozyskali wiedeńscy robotnicy dla swojego codziennego pisma „Arbeiter-Zeitung“. Agitacya rozwinięta przez nich w tym celu w ubiegłą niedzielę, przyniosła plon obfity. Np. w dzielnicy Favoriten agitowało 663 towarzyszów, którzy zdobyli 1360 abonentów, w dzielnicy Ottakring agitowało przeszło 500 towarzyszów, którzy zdobyli 1130 abonentów. Ogółem pozyskano dzięki tej agitacyi w ciągu jednego dnia przeszło 6000 prenumeratorów dla wiedeńskiego dziennika robotniczego. W ten sposób gdzieindziej robotnicy dbają o swoją prasę. I u nas byłby czas w podoby sposób do wytrącenia z rąk robotników ogłupiającej prasy brukowej i do rozpowszechnienia wśród nich „Naprzodu“.

Nowiny krakowskie.

Z Uniwersytetu ludowego. W miesiącu lutym odbywać się będzie dalszy ciąg wykładów z obydwóch cyklów, stanowiących główną treść tegorocznego programu w uniwersytecie ludowym. O sztuce średniowiecznej,

ze szczególnem uwzględnieniem sztuki krakowskiej, mówić będzie dyrektor Muzeum narodowego, dr Feliks Kopera; o literaturze polskiej średniowiecznej profesor Tadeusz Pazdanowski. W zakres cyklu „O życiu“ wejdą wykłady dra Kiernika „O charakterystyce życia zwierzęcego“, docenta dra Grzybowskiego „O rozwoju form życiowych“, dra Szymanowskiego „O świecie niewidzialnym“ i dra Eisenberga „O chorobie i drobnoustrojach jako wrogach człowieka“. „O Aleksandrze Świętochowskim“, który w roku bieżącym obchodzi jubileusz swej pracy literackiej, mówić będzie p. Grzegorz Glass, „O ustawach antypolskich w zaborze pruskim“ p. J. Karol Maćkowski, „O fotografii barwnej“ prof. Bujwid. Wykład z zakresu pedagogii wygłosi p. Anna Grudzińska z Warszawy. P. Bolesław Walewski zapozna słuchaczy z dziejami muzyki w Polsce na tle współczesnej kultury.

W niedzielę, 10 lutego, o 10 rano rozpoczną się w biurze uniwersytetu ludowego, Szewska 16, lekcye nauk przyrodniczych. Uprasza się wszystkich zapisanych na te lekcye o przybycie w oznaczonym powyżej terminie.

Biblioteka i czytelnia publiczna. Komisya jubileuszowa Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła z okazyi jubileuszu 60-letnich rządów cesarza przeznaczyć 100.000 K na następujące cele: na bibliotekę i czytelnię publiczną 70.000 K, na kolonię wakacyjną w Kochanowie 15.000 K, na obie kolonie wakacyjne w Rabce 15.000 K.

Sprawy Muzeum przemysłowego. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Lea posiedzenie komitetu dla spraw Muzeum przemysłowego, na którem dyrektor Stryjeński zdawał sprawę z dotychczasowego rozwoju instytutu dla popierania drobnego przemysłu i rękodzieł oraz z pertraktacyj w tej sprawie z wydziałem krajowym. Komitet upoważnił prezydyum do odniesienia się do wszystkich interesowanych czynników w celu mianowania delegatów do kuratoryi instytutu. Dalej przyjął komitet do wiadomości sprawozdanie o kursie blacharskim oraz relacye o staraniach poczynionych w sprawie wycieczki rękodzielników na wystawę technologiczną w Wiedniu. Uchwalono wstrzymać się z organizowaniem wycieczki, dopóki rząd nie zapewni wydatniejszej subwencyi.

Na przedstawienie dyrekcyi Muzeum, komitet uchwalił powołać na kierownika artystycznego sali rysunkowej przy Muzeum artystę p. Czaykowskiego. Następnie uchwalono poczynić starania o uzyskanie wydatniejszej pomocy dla instytutu z nadzwyczajnego kredytu w kwocie 800.000 wstawionego do budżetu państwa na cele popierania drobnego przemysłu.

Wkońcu wybrano prezydenta dra Lea delegatem gminy i instytutu do przybocznej rady państwowej dla popierania drobnego przemysłu w Wiedniu, oraz uchwalono wezwać dyrekcyę Muzeum, by szczegółowy program i szkice budowy nowego gmachu dla Muzeum i instytutu przedłożyła komitetowi najpóźniej do końca lutego b. r.

Otwieranie jatek żydowskich w niedzielę. „Tygodnik“ dra A. Grossa donosi, że sprawa spoczynku niedzielnego rzeźników żydowskich została przez namiestnictwo przychylnie załatwioną. Odnośny referat wyjdzie w najbliższych dniach.

Ze szpitala św. Łazarza. Prymaryuszem oddziału chirurgicznego mianowany został prowizorycznie sekundaryusz dr Stanisław Kwiatkowski.

Maniery p. Wójcika. Pensyonowany brandmistrz straży pożarnej a obecnie adjunkt zakładu czyszczenia miasta p. Wójcik, w dziwny sposób pnjmuje swe obowiązki nadzorowania czystości miasta. Wczoraj na Małym Rynku wyprawił pewnej handlarce owoców kolosalną awanturę o rozrzucony papier od pomarańcz, obsypując starą kobietę przezwiskami, których ze względów przyzwoitości powtórzyć nie możemy. Skrzywdzona poszuka sobie satysfakcyi na drodze sądowej; z naszej strony radzimy p. Wójcikowi, aby swą energię okazywał więcej w czynach, niż w słowach.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w sobotę od godziny 8 do 9 wieczorem p. J. Karol Maćkowski: „Nowe ustawy antipolskie w zaborze pruskim“.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Piątek: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Flers.

Sobota: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przekład Edm. Żegoty Cięglewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przekład Edm. Żegoty Cięglewicza.

Poniedziałek: „Miłość czuwa“, komedya w 4 akt. Roberta de Flers.

Wtorek: „Chmury“ Arystofanesa.

Środa: „Narzeczona w depozycie“, komedya w 4 aktach P. Gavault (popularne).

Czwartek: „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Piątek: „Chmury“ Arystofanesa.

Sobota: „Białe pawie“, komedya w 3 aktach T. Konczyńskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Białe pawie“, komedya w 3 aktach T. Konczyńskiego.

Nowiny lwowskie.

Koło sędziów, jako filia ogólno-państwowej organizacyi sędziów austryackich, ukonstytuowało się we Lwowie.

Złodzieje klejnotów. Szansonetkę Antoninę Mihalescu, która ukradła w Berlinie naszyjnik z pereł, a w innych miastach spełniła kilka kradzieży klejnotów (we Lwowie szmaragdy jednemu jublilerowi), a która w Czerniowcach została przychwyconą — onegdaj odstawiono z Czerniowiec do lwowskiego sądu karnego. Mihalescu wystroiła się na drogę podług ostatniej mody. Wraz z nią dostawiono jej wspólnika, niejakiego Lupascu.

Umundurowanie dorożkarzy. Na posiedzeniu sekcyi sanitarnej Rady miejskiej uchwalono rezolucyę wzywającą magistrat, aby rozpatrzył sprawę wprowadzenia przymusu mundurowego dla dorożkarzy we Lwowie.

Z kraju.

Straszne samobójstwo. W Dobrosinie (powiat żółkiewski) pozbawił się życia w straszny sposób 16-letni Mikołaj Słuha, syn tamtejszych włościan. Oto podniósł drągiem do góry stojącą w stodole młocarnię, włożył pod nią głowę, a usunąwszy drąg na bok, spowodował upadek młocarni, która przygniotła mu głowę tak silnie, iż poniósł śmierć na miejscu. Powodem samobójstwa miała być obawa kary za spełnioną kradzież.

Tęcza w zimie. Z Gorlic donoszą, że dnia 28 stycznia padał tam rzęsisty deszcz, a po tym deszczu około godz. 4 po południu wystąpiła wspaniała tęcza.

Skalpowany. Przy ścinaniu drzewa w lesie Proniatyńskim, majątku hr. Mirowej pod Tarnopolem, tak nieostrożnie zbliżył się do upadającego kloca rębacz Nikifor Kutny, że gałęzie tegoż zaczepiły czapkę na głowie i też wraz z połową skóry zerwały. Kutny odwieziony do szpitala leży w agonii. Komisya sądowa badająca sprawę tę, szczegółowo wypytywała, kto dozorował w lesie i kto winien wypadkowi.

Napad na wiec ruski. „Diło“ donosi z Leszna w powiecie brodzkim, że zwolennicy partyi moskalofilskiej, uzbrojeni w koły i rewolwery, chcieli rozbić wiec ukraińskiego posła Petruszewicza. Powstała stąd bójka, w której zraniono dwadzieścia kilka osób, kilku aresztowano.

Z zaboru rosyjskiego.

Napad na szkołę gminną. W ubiegłym tygodniu w gminie Rentów w pow. kutnowskim kilku ludzi toporami rozbiło wszystkie okna w szkole, w mieszkaniu nauczycielki Kantorowicz. Oprócz tego w szkole zdjęto ze ściany portret cara, rozerwano na dwie części i rzucono pod ławkę.

Rewizya. Na Nowem Bródnie w mieszkaniu Jana Stiepanowa agenci ochrany dokonali rewizyi. Znaleziono 750 wydawnictw treści rewolucyjnej oraz mnóstwo proklamacyj i druków, wagi ogółem 4 pudów. Stiepanowa aresztowano.

„Krwawa środa“ we Włocławku. W pamiętny dzień 15 sierpnia 1906 r. we Włocławku niemal w jednej chwili zabici zostali w dwóch różnych punktach miasta: naczelnik straży ziemskiej Pietrow i policmajster Mironowicz. Zamachy były dziełem P. P. S., a mianowicie ośmiu bojowców jej, przybyłych w tym celu specyalnie do Włocławka. Przez dłuższy czas sprawcy zabójstwa nie byli atoli wykryci. Dopiero dnia 19 czerwca r. z. aresztowano niejakiego Gustawa Konarskiego, przezwiskiem „Król“, u którego znaleziono literaturę nielegalną i kwitaryusze P. P. S. i któremu zarzucono dostarczenie bojowcom planu miasta, ze wskazaniem adresów Pietrowa i Mironowicza.

Onegdaj Konarski stanął przed sądem wojennym warszawskim pod zarzutem należenia do P. P. S. i pośredniego udziału w zabójstwie Pietrowa i Mironowicza. Skazano go na katorgę bezterminową.

Ze świata.

Utrata obu rąk przy pracy. Z Frydka na Śląsku donoszą, że w tamtejszej walcowni zdarzył się straszny wypadek. Zatrudniony młody 19 letni chłopak, nazwiskiem Kozieł Aloizy, przy maszynie włożył celem poprawienia czegoś rękę w maszynę, a gdy ta pochwyciła rękę, targając ją doszczętnie, Kozieł usiłował drugą ręką wydobyć z maszyny zgniecioną rękę. Lecz i tę drugą pochwyciła maszyna. Pospieszny ratunek okazał się daremny. Obie ręce musieli lekarze odciąć w szpitalu tak, że młody chłopak został bez obu rąk.

Napad rabunkowy w Pradze. Onegdaj przyszedł do mieszkania 72-letniej Anny Stasny 17-letni praktykant handlowy Wacław Neumann w odwiedziny, jako do znajomej z domu swych rodziców. Neumann opowiedział staruszce, że szef jego urządza wystawę obrazów i prosił ją o wypożyczenie na wystawę będącego w jej posiadaniu albumu z obrazami, malowanymi na kości słoniowej za opłatą 100 K. Staruszka odmówiła; wówczas Neumann rzucił się na nią i zadał jej ciężkim kamieniem kilka ran w głowę, poczem porwał album i zaczął uciekać. Na krzyk ranionej rzucili się sąsiedzi za nim w pogoń, schwytali go i oddali w ręce policyi. Neumann przyznał się, że przyszedł już z gotowym zamiarem przywłaszczenia sobie albumu w jakikolwiek sposób.

Zawalenie się mostu. Dnia 28-go stycznia koło stacyi Granitsteinbrüchen w Bawaryi zawalił się most nad rzeczką Bils w chwili, gdy przejeżdżał przez niego pociąg towarowy, złożony z lokomotywy i 6 wagonów. Cały pociąg wpadł do wody, przyczem maszynista odniósł ciężkie rany, zaś konduktora uniosła woda i dotąd nie został odszukany. Przyczyną katastrofy było podmycie filarów mostowych wskutek wezbrania rzeki.

Napad na woźnego banku. W Dreźnie na podwórzu drezdeńskiego banku związkowego został wczoraj przed południem woźny kasowy tej instytucyi napadnięty i uderzeniem w głowę oszołomiony, poczem zrabowano mu skrzynkę zawierającą 15.000 marek.

Gubernatorowie rewolucyonistami. Czarna sotnia rosyjska zwycięsko walczy z „rewolucyonizmem“, rosyjskich gubernatorów szczególnie na kresach. Świeżo został wykryty następujący, „przejmujący zgrozą“ fakt.

Jak wiadomo flagi narodowe, które zwykle w dnie galowe bywają w Rosyi wywieszane przy bramach, są trójkolorowe: kolor niebieski, biały i czerwony. Żydzi-kamienicznicy umyślnie w celach rewolucyjnych (?) wywieszają te flagi rzekomo zawsze w ten sposób, żeby czerwony kolor był na górze i w ten sposób górował niejako nad innymi kolorami narodowymi.

Zresztą, twierdzi „Russkoje Znamia“, że żydzi robią takie rzeczy, nie powinno to nikogo dziwić. Lecz że gubernatorowie tolerują te sprawki — oto zgroza!

TELEGRAMY

z dnia 31 stycznia.

Ministerstwo pracy nie przyjdzie do skutku. — Socyalista w gabinecie.

Praga. (Tel. wł.). „Narodni Listy“ donoszą, że chrześcijańsko-socyalny klub oświadczył baronowi Beckowi, że nie reflektuje już na objęcie ministerstwa pracy przez swego członka, które może być powierzone innemu stronnictwu.

Natomiast klub żąda dla siebie **3** tek, a to: rolnictwa, oświaty i skarbu.

W Kołach poselskich opowiadają, że myśl kreowania ministerstwa pracy została zaniechaną; ma być utworzone ministerstwo komunikacyi, zaś dla spraw społeczno-politycznych ma być utworzony osobny departament przy ministerstwie spraw wewnętrznych a **kierownictwo** ma być powierzone któremuś **z posłów socyalno-demokratycznych.**

Rewolucya w Portugalii.

Lizbona. Nota półurzędowa, ogłoszona przez dzienniki, powiada, że mniejszość (?) ludności pragnie istniejący porządek społeczny, oraz publiczną i prywatną własność zaatakować. Rząd rozporządza wszelkimi środkami, aby zapewnić spokój.

Druga nota zaprzecza doniesieniom, jakoby rząd myślał o ogłoszeniu stanu oblężenia i jakoby król wahał się podpisać jakikolwiek dekret. Nota dodaje, że prezydent gabinetu Franco obecnie ma za sobą większość (?) opinii.

Lizbona. W składzie węgla linowej kolei do Belwederu wykryto rewolwery i inną broń. Z tego powodu ograniczono ruch kolejowy.

Lizbona. Aresztowano tutaj pewnego porucznika straży cłowej i kilka innych osób. Policya wpadła na trop planowanych demonstracyj. W kilku mieszkaniach dokonano rewizyi domowej i skonfiskowano broń i amunicyę.

Przeciw trustom.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Nowego Jorku, że prezydent Roosevelt przygotowuje świeże orędzie do kongresu, w którem gwałtownie atakuje trusty i zarzuca im spekulowanie akcyami.

Demonstracya o prawo wyborcze dla kobiet.

Londyn. Sufrażystki urządziły wczoraj przed gmachami ministerstw demonstracye i chciały ministrom wręczyć petycyę; nie dopuszczono ich jednakże i kilka aresztowano.

Nędza robotników w Ameryce.

Londyn. (Tel. wł.). Wiadomości z Ameryki o położeniu robotników są rozpaczliwe. W tej chwili jest w Stanach Zjednoczonych o 400.000 bezrobotnych więcej, niż o tej porze w zeszłym roku.

Przyszło też do większych zaburzeń w Nowym Jorku, Chicago i St. Louis.

Stołypin zachwiany?

Petersburg. (Tel. wł.). Krążą tu pogłoski, że stanowisko prezydenta ministrów Stołypina jest zachwianem, gdyż reakcyonistom udało się przekonać cara o jego „liberaliźmie“.

Jako następcę wymieniają prezydenta rady państwa Akimowa.

Z ulic Warszawy.

Warszawa. Wczoraj wieczorem zamordowano tutaj Henryka Handtkego, dyrektora akcyjnej fabryki żelaza pod firmą „Bernard Handtke i Spółka“.

Duma.

Petersburg. Duma przekazała przedłożenie budżetowe kadetów komisyi.

Napad na kasyera.

Sosnowiec. Sekretarz kopalni hr. Renacha, Kuciak, został wczoraj przez kilku ludzi opadnięty i zrabowano mu 10.000 rubli, mimo gwałtownej obrony. Sprawcy uszli.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego** wraz z kierownikami komitetów podmiejskich odbędzie się we wtorek 4 lutego o godzinie 7 wieczorem w lokalu miejskiej Kasy chorych, Podwale 12.

* **Baczność krawcy krakowscy!** We wtorek 4 lutego o godz. 8 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, poufne zgromadzenie robotników krawieckich w sprawie Kasy chorych.

* **Odczyt.** W sobotę 1 lutego o godz. 3 po południu odbędzie się starani m Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza odczyt p. Zyg. Herynga p. t. „Pozwój społeczny“ (ciąg dalszy) w stow. „Postęp“ w Krakowie, Miodowa 25.

* **Zgromadzenie konstytuujące** II. grupy piekarzy w Krakowie odbędzie się w niedzielę 2 lutego o godz. 11 przed południem w lokalu miejskiej Kasy chorych (Podwale 12).

* **Wielka zabawa taneczna drukarzy krakowskich** na pomnożenie funduszu budowy własnego domu odbędzie się w sobotę 1 lutego w dolnej i górnej sali „Sokoła“. Początek o godzinie 9 wieczorem. Muzyka 100 pułku p. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp na zabawę tylko do godziny 12 w nocy. Bilet wstępu od osoby 2 K, familijny (3 osoby) 4 K. Wstęp tylko za zwrotem zaproszenia, które wydaje komitet codziennie między godz. 8 a 9 wieczorem w lokalu stowarzyszenia „Ognisko“, Rynek gł. 12, III. p.

* **Bal Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się 22 lutego w wielkiej sali „Sokoła“. Zaproszenia wydaje komitet w czasie prób, w każdy wtorek, czwartek i sobotę (Podwale 12).

* **Baczność towarzysze krawieccy w Krakowie!** W niedzielę 9 lutego o godz. 2 po południu odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich, na którem oprócz zwykłego porządku dziennego nastąpi wybór komisyi dla zmiany statutu „Zgromadzenia tow. krawieckich w Krakowie“ po myśli nowej ustawy przemysłowej, na które to zgromadzenie wszystkich członków zaprasza się.

* **Doroczna wielka zabawa krakowskich introligatorów** odbędzie się **w sobotę 8 lutego** w hotelu „Pod różą“ przy ulicy Floryańskiej.

* **Zabawa kolejarzy.** Komitet zabawowy kolejarzy krakowskich urządza w dniu 1 lutego w Klubie urzędników pocztowych w Krakowie (hotel Europejski, ulica Lubicz) zabawę z kotylionem. Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka wojskowa 20 p. p. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilet pojedynczy 1 K 40 h, famiłijny (3 osoby) 3 K 60 h. Czysty dochód przeznaczony w części dla wdów i sierót po kolejarzach, w części na legat im. Wyspiańskiego.

* **Zabawa krawców** odbędzie się dnia 1 lutego w sali hotelu Kleina w Krakowie z nader urozmaiconym programem. Wstęp 1 K, bilet familijny 2 K.

* **Organizacya kelnerów w Krakowie** przyjmuje wpisy członków w Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p) codziennie od godz. 11 do 12 i od 4 do 5.

* **Podgórze.** W niedzielę 2 lutego o godz. 10 przed południem w lokalu „Postępu“, Mały Rynek 4, odbędzie się zgromadzenie. Sprawy bardzo ważne. Towarzysze i towarzyszki zjawcie się jak najliczniej. Za Komitet miejscowy P. P. S. D.: dr E. Bobrowski.

* **Podgórze.** W niedzielę 2 lutego w sali stowarzyszenia robotniczego „Postęp“ (Mały Rynek 4) odbędzie się staraniem Uniwersytetu ludowego publiczny odczyt. Temat: „O Francyi współczesnej“. Prelegent K. Czapiński. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp 10 h.

* **Baczność kolejarze podgórscy!** W niedzielę 2 lutego o godz. 5 po południu w lokalu grupy kolejarzy (Lwowska 30) odbędzie się staraniem Uniwersytetu ludowego zwykły odczyt. Prelegent K. Czapiński. Temat: „O Ameryce“ (z obrazami świetlnymi).

* **W wiedeńskim oddziale Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza** odbędzie się w niedzielę 2 lutego o godz. 3½ po południu w sali restauracyi „Lehrerhaus“, VIII. Langegasse 20, odczyt p. Stanisława Szymańskiego: „O zasadzie jedności życia“.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 31 stycznia. Pszenica na kwiecień 11·94 do 11·95. Pszenica na październik 10·43 do 10·44. Żyto na kwiecień 10·04 do 10·05. Żyto na październik 9·34 do —·—. Owies na kwiecień 7·93 do 7·95. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 6·82 do 6·83. Rzepak na sierpień 16·20 do 16·30. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).